

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/okupacja-sowiecka/77798,Poetka-w-lagrach-Beata-Obertynska-18981980.html>



Z wystawy „Polacy na Syberii” (IPN, Związku Sybiraków i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie)

ARTYKUŁ

Poetka w łagrach. Beata Obertyńska (1898-1980)

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa

Autor: MAREK KLECEL 12.01.2021

Zacząła pisać wiersze, gdy Polska powstawała do nowego życia, wyłaniała się z bitew i krwi wielu Polaków poległych podczas I wojny światowej oraz wojny obronnej 1920 r. Szczęśliwe lata spędzone w Niepodległej zostały gwałtownie

przerwane przez wybuch II wojny światowej, najazd sowiecki na wschodnie tereny Rzeczypospolitej, aresztowanie we Lwowie i deportację do łagrów Workuty.

Twórczość poetycka była nieomal jej przeznaczeniem. Beata Obertyńska, córka znanej poetki młodopolskiej Maryli Wolskiej, wychowywała się w środowisku literackim i artystycznym Galicji. Jej ojciec Wacław Wolski był wprawdzie inżynierem i pionierem galicyjskiego przemysłu naftowego, ale też jednym z założycieli lwowskiego „Słowa Polskiego”. W jego domu spotykało się środowisko intelektualne Lwowa. Matka Beaty, wspomniana Maryla Wolska, była córką malarza i rysownika Karola Młodnickiego oraz Wandy Monné. Z małżeństwem tym wiąże się pewna legenda. Młodnicki był przyjacielem malarza Artura Grottgera, a Monné – narzeczoną. Gdy Grottger umierał, miał podobno zobowiązać przyjaciela, by ożenił się z jego wybranką.



Fotografia ślubna Beaty i Józefa Obertyńskich. Zakład fotograficzny E. Trzemeski (Lwów), 1918. Ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Narodowej (polona.pl)

Młodopolskie życie artystyczne i pogodne dzieciństwo Beaty przerwał wybuch I wojny światowej. Jej starsi bracia – Kazimierz i Ludwik, któremu Władysław Bełza dedykował wiersz *Katechizm polskiego dziecka* – wstąpili do Legionu Wschodniego Józefa Hallera. Matka podjęła służbę pielęgniarki w szpitalu wojskowym na Łyczakowie. Siostry zostały wysłane do bezpiecznego majątku w Kozieńcu. W czasie wojny polsko-ukraińskiej na przełomie lat 1918–1919 ojciec poetki i brat Kazimierz służyli w Straży Obywatelskiej we Lwowie. Brat Ludwik dostał się do ukraińskiej niewoli.

„Aresztowany, uwięziony, zбиты w śledztwie, został z grupą 24 Polaków rozstrzelany w Złoczowie na zamku 1 kwietnia 1919 r. Nie pozwolił sobie przed egzekucją zawiązać oczu. Zwrócony twarzą ku lufom, z okrzykiem: «Niech żyje Polska!» padł od hajdamackich kul”

– wspominała po latach siostra¹.

W końcu sierpnia 1939 r. Obertyńska przebywa w swoim majątku na wsi pod Lwowem, którym musi sama zarządzać po śmierci męża w 1937 r. – doglądać zbiorów, zgromadzić żywność, przewieźć ją do miasta. Wojna jest już pewna. Widzi ostatni raz swój dom i ogród.

Wczesne życie Beaty, wtedy jeszcze Wolskiej, kształtowało się w szerszym środowisku literackim i artystycznym, ale i patriotycznym, powiększonym o rodzinę Pawlikowskich. Jej siostra bowiem, malarka Aniela, poślubiła Michała Pawlikowskiego ze znanej i zasłużonej rodziny, która patronowała życiu kulturalnemu Lwowa, Medyki i Zakopanego. Beata wyszła wcześniej za mąż za Józefa Obertyńskiego, właściciela majątku ziemskiego pod Lwowem. Prócz poetyckich miała także ambicje aktorskie. Już w latach trzydziestych złożyła odpowiednie egzaminy i występowała jako aktorka w teatrach lwowskich, pisała również utwory dramatyczne. Swe pierwsze tomy wierszy – *Pszczoły w słoneczniku* (1926), *Głóg przydrożny* (1932) i *Klonowe liście* (1932) – wydała w wydawnictwie Biblioteka Medycka.

Wczesna poezja Obertyńskiej zdradza o wiele więcej związków i podobieństw z poezją młodopolską,

z utworami takich poetów, jak Leopold Staff i Bolesław Leśmian, niż z poezją rówieśników, powstającą po 1918 r., z poetyckimi manifestacjami Skamandra z jednej, czy awangardy poetyckiej z drugiej strony. Jej wiersze z lat dwudziestych i trzydziestych przenika głębokie przeżywanie natury i egzystencjalnego z nią związku. To nie tyle jednak poetyckie opisy i obrazy przyrody, ale próby wyrażenia jej żywiołów, bogactwa, kształtów i barw, trwania, rozwoju i przemijania wszystkiego, co się objawia w wielu jej przejawach oku człowieka. Człowieka postawionego w istocie wobec tajemnicy natury, czy szerzej, wobec całego stworzenia - człowieka, będącego jego częścią, ale świadomą i osobną. Poetka używała do tego celu różnych środków literackich, animizacji, ożywienia czy personifikacji tworów natury, które mają je przybliżyć, ale i wniknąć w tajemnicę natury, a z nią i w tajemnicę człowieka, wymykającą się jemu samemu. Z czasem jej poezja rozwija się, dojrzewa, przechodzi od jakiegoś poetyckiego panteizmu w stronę religijnej metafizyki i transcendencji, co dobrze wyraża późniejszy wiersz *Pochwała*:

Niepojęta kolistość bytu!
Któż pochwałę twą zdoła wyśpiewać?

W drzewie taisy możliwość okwitu.
W kwiecie taisy możliwość owocu
A w owocu znów - możliwość drzewa.

Niepojęta kolistość bytu!
Z siebie płyniesz i w siebie się wlewasz!

Ale to nastąpi dopiero po wielkim przełomie, wielkim i wspólnym doświadczeniu życia i śmierci, jakie i na nią spada po pogodnym lecie 1939 r. Poetka od przyrody będzie odtąd także poetką od historii.



Pieszy konwój - maszerująca kolumna więźniów, obok drogi

leżą zastrzeleni ci, którzy nie mieli sił iść dalej. Rysunek nieznanego łagiernika opublikowany w wydawnictwach II Korpusu. Z wystawy „Polacy na Syberii”, przygotowanej przez Oddział IPN w Krakowie, Komisję Historyczną Związku Sybiraków Oddział w Krakowie i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

„Noc narasta od wschodu...”

W końcu sierpnia 1939 r. Obertyńska przebywa w swoim majątku na wsi pod Lwowem, którym musi sama zarządzać po śmierci męża w 1937 r. Musi doglądać zbiorów, zgromadzić żywność, przewieźć ją do miasta. Wojna jest już pewna. Widzi ostatni raz swój dom i ogród. Będzie o nich później pisać wiersze, będą stale wracać obrazy pozostawionego samopas sadu i bezludnego domu.

„A potem jeszcze ogród – napisze pięć lat później w książce *Z domu niewoli*. – Zastygł w słońcu jak mucha w bursztynie i nie mam pojęcia, co go czeka. Jak te nasturcje kwitną tego roku! Aleja grabowa też nie wie jeszcze, że to jej ostatnia jesień. Obie o tym nie wiemy. Idę jak chłodną, cienistą nawą zielonego kościoła.”²

Wkrótce po nalotach niemieckich zjawiają się w domu Obertyńskiej pierwsi uchodźcy z Zachodu. Prócz siostry Anieli z dużą rodziną obszerna willa musi pomieścić około 60 przybyszy znajomych i nieznajomych z Poznańskiego i Śląska, górali i Żydów. A 17 września nowa fala uchodźców nadchodzi ze Wschodu. Najpierw następuje kilka dni groźnej ciszy, oczekiwania, niepewności. Później już nowe porządki, rozpoczęte od rozstrzelania dyrektora zakładu energetycznego.

I przymusowa rejestracja polskich oficerów, policjantów, służb mundurowych, pierwsze łapanki. Dom Obertyńskiej przeżywa nowe oblężenie: przymusowe dokwaterowania sowieckimi funkcjonariuszami i różnym podejrzanym elementem. Nadchodzi zima, a z nią głód i chłód, handel prywatny zlikwidowano, w państwowych sklepach pustki. Obertyńska ma jeszcze zaopatrzenie ze swego majątku na wsi. Ale już wie:

„Mój dom splądrowany. Meble wywieźli zaraz po wkroczeniu, książki oblali naftą i spalili na gazonie. Aleja grabowa wycięta. Teraz rąbią park”.

Miasto szybko zmienia charakter:

„Miasto zmieniło twarz. Jest obce. Nie to samo. Poprzezywano ulice, nie ma znajomych sklepów. Coraz więcej sowieckich futrzanych czap, szyneli, kaloszy, wysokich butów i chustek na głowie. Kapelusze znikły prawie bez śladu. Z ostrożności. Umyślna mimikra z tłem. Wszyscy, o ile możliwości ucharakteryzowani są na szumowiny. Ich ludzi poznać od razu. Zwłaszcza kobiety.”³

Dalej w tym prologu do książki z łagrów *W domu niewoli* typowe już obrazki miasta najechanego przez Wschód, wiadomości o powstającym sowieckim folklorze, o zamięłowaniu do zegarków z przykładem żołnierza paradującego z kuchennym budzikiem u pasa, pretensje, że w muszli klozetowej trudno się umyć, bo spuszczonego woda za szybko ucieka, widok pań w teatrze wystrojonych w nocne koszule.

O pierwszych deportacjach jeszcze w zimie, o wywózkach z okolicznych wsi dowiedziała się Obertyńska od swego lokatora, sowieckiego funkcjonariusza. Kto przeżył zimę, doczekał masowych deportacji wiosną 1940 r., czyli na ogół łapanek po domach i wywózek w nieznanym kierunku. Ludzie opuszczali swe domy, by uniknąć aresztowań, uciekali pod miasto, kryli się po laskach i krzakach, koczowali pod gołym niebem. Wtedy aresztowano krewną Obertyńskiej, nauczycielkę Krystynę. Zaimponowała poetce, bo po rewizji i śledztwie w domu, po niekończącym się oczekiwaniu, położyła się po prostu na kanapie i zasnęła. Zaskoczeni byli nawet sowieccy funkcjonariusze. Obertyńska wiedziała, że i na nią przyjdzie pora. Ktoś życzliwy i poinformowany ostrzegł ją o aresztowaniu. Znalazła nawet inne bezpieczne miejsce, chciała jednak jeszcze wrócić do domu, by pożegnać się z bliskimi. Ale tam już na nią czekali...



Ginęli już w transportach, potem z głodu, z zimna, z wycieńczenia i chorób. Pogrzeb gdzieś na Syberii po 1940 r. Z wystawy „Polacy na Syberii”, przygotowanej przez Oddział IPN w Krakowie, Komisję Historyczną Związku Sybiraków Oddział w Krakowie i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

Pierwsze, lwowskie więzienie

Zachowały się kompletne dokumenty ze śledztwa, których Obertyńska nie mogła oczywiście znać, potwierdzające w pełni jej zapis w książce. Pokazują one w szczegółach cały absurd sowieckich śledztw i procesów, formalizm sowieckiej „praworządności” w uzasadnieniu wyroków, w dokonywaniu wyboru: wyrok śmierci czy łagier. Obertyńska została oskarżona o to, że była obszarniczką, wyzyskiwała chłopów i sabotowała powstanie kołchozu, który założono na terenie jej majątku. Po długim śledztwie, polegającym także na preparowaniu zeznań pracujących u niej chłopów, oskarżenie podpisane przez śledczego Spiridonowa i naczelnika Ginzburskiego we wrześniu 1940 r. wyglądało następująco:

„Obertyńska Beata [...] będąc obszarniczką, wyzyskiwała chłopów, swą wrogą działalnością sprzyjała rozbiciu kołchozu imienia Szewczenki we wsi Widniw rejonu kulikowskiego. Zataiła przed organami władzy

sowieckiej swe pochodzenie społeczne i uzyskała, posługując się kłamstwem, paszport, to znaczy o przestępstwo przewidziane art. [...].”⁴

Po tym łagier był pewny...

Przesiedziała cztery miesiące w lwowskim więzieniu Brygidki, najpierw w niewielkiej celi śledczej, później w zbiorowej sali, gdzie w straszliwych warunkach, o głodzie, chłdzie i smrodzie stłoczono prawie dwieście więźniarek. Były to przede wszystkim złodziejki i prostytutki, dla których więzienie to chleb powszedni.

Zanim jednak do niego trafiła, przesiedziała cztery miesiące w lwowskim więzieniu Brygidki, najpierw w niewielkiej celi śledczej, później w zbiorowej sali, gdzie w straszliwych warunkach, o głodzie, chłdzie i smrodzie stłoczono prawie dwieście więźniarek. Były to przede wszystkim złodziejki i prostytutki, dla których więzienie to chleb powszedni. Siedziały tam jeszcze z przedwojennymi wyrokami, a sowieccy nadzorcy, co ciekawe, stopniowo je zwalniali. Atmosfera w celi była stale napięta, bo kryminalistki miały w pogardzie kobiety z „lepszego towarzystwa”, które nazywały frajerkami. Kłótnie, awantury, bijatyki wybuchały także między samymi kryminalistkami, bo nie hamowały się one ani w języku, niezwykle barwnym, jak zauważa poetka, ani w rękoczynach. Osobną grupą więźniarek były kobiety „graniczne”, schwytane na przekraczaniu granicy sowiecko-niemieckiej. Wiele było uwięzionych przypadkowo, z nieznanego im bliżej powodu.

Część swej książki Obertyńska poświęciła pobytowi w celi nr 21. Szczegółowo opisała atmosferę więzienia, różne typy więźniarek, ich losy i cierpienia, ciężkie przypadki chorób, obłąkania, śmierci. W najcelniejszy jednak sposób ujęła swoje doświadczenie więzienne w późniejszym wierszu *Cela*:

Cela to nie jak w bajce: cisza i błysk
wysokiego w kratkach okienka.
Cela to upał, wrzask i ścisk,

brak wody i stęchły pęcak.

Cela – to nie samotność, słoma, dzban
i szczura tętentu jedwabne...

Cela to ciągła świadomość,
że tam szynel pod drzwiami i bagnet.

Nad zwałem śpiących na podłodze ciał,
by noc nie mogła być sobą,
oślepiający bąbel szkła:
żarówka tuż nad tobą...

I ta obłeśna uczynność snów,
co cię podziemnym kanałem
na parę godzin wypuszcza, by znów
lojalnie odstawić nad ranem.

I te uporem zwarte kły,
i wola jak pięść ściśnięta,
żeby – na przekór tym spod drzwi –
przetrzymać – i zapamiętać!

Etapami przez całą Rosję

W grudniu 1940 r. Obertyńska opuściła w transporcie Lwów, ale nie od razu została wywieziona do łagru. Czekala ją długa droga etapami przez więzienia Ukrainy i zachodniej Rosji. Przez wiele miesięcy była przierzucana z więzienia do więzienia, jakby sami sowieccy zarządcy nie wiedzieli, dokąd ją skierować. W Kijowie przeszła najcięższą inicjację więzienną:

„Prowadzą nas w korytarz tak wąski jak korytarz w pociągu i pocięty tak samo małymi drzwiczkami jak te do przedziałów. [...] Do opróżnionej klatki każą teraz wchodzić nam. Wchodzimy jak do grobowca.

Przestrzeni najwyżej 2 na 2 metry. Zamiast okna mały otworek pod samym sufitem, światła tyle, ile pada od słabej żarówki z korytarza, póki drzwi otwarte. Uderza nas na wstępie smród niedwuznaczny wcale. [...] Podłoga jest betonowa i betonowe ściany. Wszystko ocieka wilgocią i cuchnie ludzkimi odchodami. I do tej ohydnej, zimnej klatki właczają siłą dwadzieścia zziębniętych, zmęczonych kobiet, głodnych kobiet!

Podnosi się wrzask, prośby, płacz. Sołdat kolanem dociska drzwi, zamyka nas i odchodzi.”⁵



Członkowie grupy literackiej Płanetników, pisarzy lwowskich spotykających się w domu rodziców Beaty Obertyńskiej. Stoją od prawej: Józefa Albinowska, Józef Ruffer, Antoni Stanisław Mueller, Maryla Wolska, siedzą: Ostap Ortwin i Leopold Staff (w pelerynie) oraz dzieci Maryli Wolskiej, w tym za Staffem Beata Obertyńska. Fot. Wikimedia Commons/domena publiczna (źródło: Maryla Wolska i Beata Obertyńska *Wspomnienia*, Warszawa, PIW, 1974)

Później nieco ulgi przyniosły łaźnia – najlepsza, jak wspomina poetka, z poznanych w Sowietach – a także lepsze jedzenie. Rutynowe były rewizje, przykre badania medyczne, cele pełne wszy, pluskiew, świerzbu. Po dwóch tygodniach w Kijowie wyjazd, ale wcale nie na północ czy wschód, jak by wskazywał kierunek łągrów, lecz na południe, do Odessy. Tam znów gorsze warunki, nieogrzewane mimo mroźnej zimy cele, spanie na zbutwiałych siennikach na betonowej podłodze. Szczęście w nieszczęściu, że w celi znalazła się wśród kobiet ze Lwowa, z którymi mogła łatwo się dogadać, nawet żyć i przetrzymać kolejny etap. Z Odessy zostały

przerzucone do Charkowa, gdzie gromadziło się wiele transportów.

„Stoimy dziurawymi butami – zapamięta Obertyńska – w tającej, śniegowej kaszy do nocy. Więzienie ogromne, rozległe. Wielka *pieresylnaja tiurma*. Tu zwozi się więźniów z olbrzymich obszarów, segreguje, kończy śledztwa, zasądza i rozsyła po różnych pomniejszych tiurmach albo już do łagrów. Patrzymy na nieprzeliczone tłumy więźniów spędzonych w to rozchłapane podwórze. Cóż to za straszny młyn – taka tiurma! Miele tę ludzką plewę, przesypuje, zgarnia znów, miażdży, rozciera. Nikt z nas nigdy nie wie, dlaczego dzieje się z nami to czy tamto. Dlaczego czekamy i na co? Czemu nas przepędzają spod jednego węgła za drugi, czemu nas raptem zgniatają wszystkich razem do jednej ciasnej ubikacji po to, by nas z niej w chwilę potem znów na podwórze wypędzić? Transport, który z nami przybył, jest, widać, ogromny. Od mężczyzn aż czarno. To nie są mężczyźni. To ludzkie strzępy, łachy, oberwańcy, nędzarze. Im nie wolno czekać, stojąc, tak jak nam. Muszą siedzieć w kucki, szeregami, po czterech w rzędzie, na ziemi, bez względu na błoto czy wodę. Nie wiem, dlaczego tak. Strasznie to przykry widok. Zwłaszcza gdy się te czwórki formują. Każdy z nich jak pies z podkulonym ogonem dobiega do swego miejsca i kuca.”⁶

Obertyńską zainteresowała się jedna z rosyjskich więźniarek, która z niedowierzaniem oglądała ją od stóp do głów, dotknęła ubrania, płaszcz, sprawdziła nawet podszewkę:

„«Wy z Polski»– pyta w końcu. Kiwam głową, że tak. – «A to was oswobodzili!» – wybucha ironicznym śmiechem, i taką nienawiść do tych «oswobodzicieli» – słyszę w jej tonie, że aż mi lżej! A ona, rzuciwszy kilka szybkich spojrzeń dookoła siebie, dodaje nagle ciszej, już bez ironii, a z wyrzutem tylko: «A my tak czekali! My tak wierzyli, że wy nas przyjdziecie oswobodzić!»”⁷

Obertyńska nie wróciła do kraju, w którym zaczynały się zbyt dobrze jej znane sowieckie porządki. Spisywanie wspomnień zaczęła w Palestynie. Kontynuowała w Johannesburgu, a następnie w Londynie. Książka *W domu niewoli* wyszła we Włoszech w 1946 r. Była pierwszą relacją z wojennych łagrów sowieckich. Wyprzedziła *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego (1949) i *Inny świat*

Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (1951).

Po kilku miesiącach kolejny etap, znów na południe – do Chersonia, już niedaleko Krymu. Tu dla odmiany w celach upał nie do wytrzymania i brak powietrza w ścisku stłoczonych ciał, ale reżim więzienny łżejszy. Szczęśliwie Obertyńska spotkała znajome więźniarki ze Lwowa. Trzymała się razem z nimi, by oprzeć się żywiołowi zbieraniny ludzkiej, w którym rządziły siła, krzyk, obmowa, donos. Wkrótce ruszyły dalej, ale okazało się, że znów do Charkowa. Przy każdej okazji Obertyńska opisywała zarówno atmosferę życia więziennego, absurdalne przypadki karania, jak i zachowania kobiet w więziennych warunkach, w tym zjawisko wtórnej przemocy, przenoszonej na słabszych. Dała przykład dosłownego terroru wprowadzanego przez nastoletnie więźniarki:

„Nie ma w tiumie straszliwszego żywiołu nad te małodatki właśnie! Nikt, kto tego z bliska nie widział, nie może sobie wyobrazić, do jakiego rozpasania i rozbestwienia dojść może takie młode stworzenie. Rozpiętość lat między 12 a 16. Małe to przeważnie, przedwcześnie zgniłe i zdeprawowane, często bez zębów, anemiczne, skrofuliczne i robaczywe jakies jakby od kołyski. Nic z nikogo nie robi sobie taki jak czupiradło korkiem czy sadzą upaprany stwór, rozebrany najczęściej do fig i staniczka, o wytatuowanych sino rękach, nogach i pośladkach.”⁸

Podróże etapami po Sowietach streszcza wstrząsający wiersz *W bydlęcym wagonie*:

Przeciągnęli go potem pod ścianę,
do kąta,
przyrzucili płaszczem bez guzików,
leżał sztywny i stygł...
Kto by sobie w transporcie
Trupem głowę zaprzętał?
Nikt.

Jeszcze wczoraj wieczorem
mówił komuś po cichu,
że chory,
jeszcze rano dyszał...
Teraz spokój.

W tułaczach nóg zdeptane stępy
sztywność śmierci nacieka i cisza.

Nikt już więcej po świecie
wlec ni ganić nie będzie
tych sznurkami okręconych szmat.
Tak.
W pośmiertnej wygodzie
zdobył kąt na podłodze
i wyciągnął się wreszcie na wznak.

Czyjś?
Na pewno... Ktoś czeka,
ktoś się modli nocami,
żeby wrócił, przetrzymał to wszystko...
Ot i przepadł.
Jak dojdą, gdy nie wiemy my sami,
jakie imię miał, jakie nazwisko?

Znowu jedna śmierć taka...
Kto odbolał, opłakał,
kto ją odczuł? Nikt.
Bo któż? Nie my...
...chyba - one. Te w strachu
od stygnących już łachów
po wagonie rozłazące się
- wszy.

Po najcięższym więzieniu w Charkowie kolejnym etapem był Starobielsk, którego nazwa nic jeszcze autorce nie mówiła. Obertyńska nie słyszała wtedy o Zbrodni Katyńskiej, dlatego mogła pisać z pewną nadzieją:

„Wiemy, że Starobielsk nie jest już, w ścisłym tego słowa znaczeniu, tiumą, tylko zamkniętym łagrem i że mieści się na obszarze dawnego klasztoru prawosławnych monaszek.”⁹

Workuta to ponury łagier przemysłowy, czarny krajobraz kopalń węgla i przyległych zabudowań fabrycznych. Transport kobiet poszedł jednak dalej do Loch-Workuty, do dużo łżejszego łagru, gdzie były gospodarstwo rolne, mleczarnia i piekarnia.

W starobielskim łagrze spotkała znów dawne znajome. Tu miała więcej czasu, by zaobserwować zachowania różnych grup więźniarek. Prócz Polek, Rosjanek, Ukrainek i Żydówek były jeszcze Czeszki, a nawet Węgierki. Oprócz zwykłych Rosjanek – przypadkowo lub odwetowo skazanych – też wiele zagorzałych komunistek rosyjskich, których sowieckie więzienie niczego nie nauczyło, najczęściej bardzo agresywnych wobec „pańskich Polek”. Ukrainki ze Lwowa i okolic zachowywały się poprawnie i lojalnie, ale były też te zakarpackie, dzikie, jak je nazywała autorka, z gór i połonin, które naiwnie przejęły propagandę sowiecką i agresywnie jej broniły. Były też Żydówki komunistki, w których więzienia, etapy i łagry nie zachwiały wiary w wyższość sowieckiego ustroju. Autorka z tych wszystkich ludzkich portretów układała szerszy, bogaty obraz sowieckiej więziennej rzeczywistości, pewien zamykający się właśnie system fałszu, kłamstwa, zła, który działa od góry do dołu, degraduje i demoralizuje wszystkich, zaraża tym złem od środka, od wewnątrz. Zmienia ludzi w ofiary, ale i w roznosicieli zła.



Wywiezieni na pustkowie. Z wystawy „Polacy na Syberii”, przygotowanej przez Oddział IPN w Krakowie, Komisję Historyczną Związku Sybiraków Oddział w Krakowie i Towarzystwo

Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie



Napad kryminalistów obozowych na tzw. zapadników (ludzi przywiezionych do łagru z rejonów włączonych do ZSRS) w obozie przejściowym Ajkino zimą 1940 r. Rysunek nieznanego łagiernika opublikowany w wydawnictwach II Korpusu. Z wystawy „Polacy na Syberii”, przygotowanej przez Oddział IPN w Krakowie, Komisję Historyczną Związku Sybiraków Oddział w Krakowie i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

W połowie czerwca 1941 r., na kilka dni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej kobiety zostały wysłane na daleką północ. Po załadowaniu do bydłych wagonów, po bijatyce o lepsze miejsca, w ciasnocie, upale i smrodzie jechały przez miesiąc bez opuszczania wagonów na północne krańce rosyjskiej ziemi. W miejscowości Koźwa załadowali je na wielkie barki i spławili rzeką Peczorą, a później jej dopływem Ussą do Workuty, krainy łagrów:

„Jesteśmy już tak daleko, że nas nie pilnują. Eskorta mniej liczna. Nie ma też psów. Tylko dalekość. Stąd już nie ucieknie nikt.”¹⁰

Po drodze dowiedziały się od strażników o wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. To jedyna radość w tych okolicznościach. Obertyńska zapisze:

„Oto nareszcie państwo Belzebuba rozdzieliło się przeciw sobie. «Jakże się ostoi królestwo jego?»¹¹

Workuta to ponury łagier przemysłowy, czarny krajobraz kopalń węgla i przyległych zabudowań fabrycznych. Transport kobiet poszedł jednak dalej do Loch-Workuty, do dużo łżejszego łagru, gdzie były gospodarstwo rolne, mleczarnia i piekarnia.

„Możemy mówić o szczęściu – zanotuje pisarka. – Chyłkiem zjedzony bałabuch, a teraz ten miraż chleba i mleka – zrobiły swoje. Czujemy otuchę i ulgę po tych obietnicach. Trzeba tylko jeszcze wytrzymać – ciężkie jak zawsze – dostanie się na miejsce przeznaczenia, a potem to się już jakoś nie najgorzej ułoży.”¹²

Istotnie, kawałek jechały jeszcze na kolejowych lorach, ale później szły już pieszo przez tundrę. Był to morderczy marsz z wszystkimi bagażami, który schorowana i osłabiona Obertyńska ledwie wytrzymała.

W łagrze Loch-Workuta nie przebywała długo, zapadła bowiem zaraz na ostrą czerwonkę i tylko dzięki opiece życzliwego lekarza, oczywiście także więźnia, dostała się do niedalekiego szpitala, gdzie ją z trudem odratowano. W czasie dłuższej rekonwalescencji miała więcej swobody, mogła bliżej poznać życie w łagrze i wielu „zakluczonych”, jak nazywała z rosyjska więźniów. W jej pamięci i na kartach książki przesuwają się charakterystyczne postaci. Wśród nich dzielny, młody, rozmowny Polak spod Lwowa ze służby KOP, który przeszedł wiele łagrów, nauczył się kilku zawodów, a tu zbijał z desek trumny, w których chętnie by widział swych oprawców; a to zwariowana Polka, która pisała stale skargi do Stalina, że chcą z niej zrobić wariatkę, czy też cała zona prawdziwych, łagrowych wariatów, zapewne najczęściej skutkiem „zakluczenia”, ogrodzona kolczastym drutem.

Dopiero wiosną 1942 r. przez Kagan i Guzar, gdzie były już polskie jednostki, dotarli do Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim, a

stamtąd statkiem do perskiego portu Pahlevi.
Po półrocznej, obłądnej wędrówce przez pół
Związku Sowieckiego opuścili go na zawsze.

W sierpniu 1941 r. pojawiły się pierwsze pogłoski o porozumieniu polsko-sowieckim, amnestii i zwolnieniu wszystkich Polaków. Najpierw wywołało to wielką radość, później przyszły wątpliwości, czy to nie jakiś nowy sowiecki podstęp. Potwierdzało to zachowanie władz obozu, które nagle wręczyły więźniarkom pisemne wyroki. Obertyńska przeczytała, że ma przebywać w łagrze pięć lat. Kilka tygodni później przyszedł jednak oficjalny rozkaz zwolnienia wszystkich Polek, co wywołało nieopisaną radość. Miały tylko od razu się zdecydować, czy zgłaszają się do Armii Polskiej organizowanej na południu Rosji, w Buzułuku, czy też chcą wstąpić do Armii Czerwonej. Sowieckie wojsko wybrała tylko jedna Żydówka. Wreszcie, w połowie września 1941 r., zapadła decyzja o ewakuacji, ale stopniowo, etapami. Tylko Obertyńska i jeszcze jedna więźniarka zostały wyznaczone jako pierwsze i w Workucie dołączone do dużej grupy Polaków, świętujących już tam powrót do Armii Polskiej. Tłum 350 mężczyzn wraz z dwiema kobietami został załadowany na ogromną barkę. Przez dwa tygodnie ludzie ci płynęli Ussą i Peczorą do następnego, kolejowego etapu bydłącym transportem z Koźwy.

Na barkach śmierci

W długiej „drodze na wolność” przez całą Rosję Obertyńska uświadomiła sobie ze zdziwieniem jedno:

„więzienie i łagier nie są najgorsze w Rosji. Daleko gorsza jest «wolność»! Ta jej ustawiczna pogoń za chlebem, ta wieczna niepewność jutra, borykanie się z każdym dniem o kęs jakiegokolwiek bądź pożywienia, walka z życiem nie o życie – bo to do życia wcale nie jest potrzebne – ale o to przytomne, powolne, na lata rozłożone konanie.”¹³

Powrót z „domu niewoli” nie okazał się wcale łatwiejszy niż droga do niego. W Kotłasie, dokąd dojechali, kłębiły się i przewalały tłumy rosyjskich uchodźców z całego kraju. Musieli oni koczować na jakimś placu w mieście, oczekując na dalszy transport.

„Nie widziałam tego – zapisała – co zobaczyłam dziś. Wszystkie przejścia, wszystkie skwery, wszystkie sady, ogródki przydrożne i perony zawałone są uchodźcami. Leży to na mokrej ziemi, na mokrych kamieniach razem z tobołami, piernatami, dziećmi. Wzdłuż płotów, wzdłuż murów, wzdłuż dojazdowej ulicy. Wrzask, płacz, krzyk dzieci. Od tygodni i miesiące czyhają tu na pociągi. Nie wiem, co lepszego czeka tych biedaków gdzie indziej i dlaczego płot, beton, czy błoto innego dworca miałyby być lepsze od tego. Coś ich widocznie gna, coś zmusza do pchania się dalej, coś sobie obiecują po tej wabiącej ich smugami szyn dalekości.”¹⁴

Na początku października wyruszył polski transport. Jechał przez trzy tygodnie przez Moskwę na wschód, przez Samarę, w kierunku Buzułuku. Dopiero w tym transporcie Obertyńska spotkała całe rzesze Polaków z wielkich deportacji 1940 i 1941 r. Zapamiętała i zapisała wiele tych losów. Transport nie zatrzymał się jednak wcale w Buzułuku, co wywołało duży niepokój, czy to nie jest znów jakiś sowiecki fortel. Pojawiły się pogłoski, że w polskich obozach nie ma już miejsca i muszą jechać dalej. Dalsza droga jednak niepokojąco się wydłużała, minęli Orenburg i południowe krańce Uralu, przekroczyli granice Azji, wjechali do Kazachstanu, dotarli w pobliżu Morza Aralskiego. W niewiele ponad miesiąc z mroźnych łagrów Północy trafili na pustynny Wschód: przez Taszkent, Samarkandę, w okolice Buchary. W Farabie, porcie nad brzegami Amu-darii, pociąg wyrzucił ich i odjechał, pozostawiając samych sobie. Koczowali tam dłuższy czas w tłumach zesłańców, aż załadowano ich na barki i popłynęli w stronę Morza Aralskiego do Nukusu, gdzie stacjonował delegat polskiej armii. Okazało się jednak, że nie mogą tam dłużej zostać, i musieli się udać do niedalekiego kołchozu. Nazywał się *Nowyj Mir*. Pracowali w nim i czekali na dalszą podróż. W końcu listopada 1941 r. załadowano ich znów na barki i popłynęli Amu-darią z powrotem do Faraby. Obertyńska pomagała w izbie chorych, którą trzeba było urządzić na barce.

„Ludzie chorują i mrą jak muchy – zapisała. – W czasie przymusowych postojów grzebie się ich w mokrym piasku. Z każdej barzy po kilkoro na raz. Kilka majaczących we mgłę fufajek i sztywny, za rogi niesiony koc. Czasem za kocem idzie ktoś dorosły, czasem kilkoro dzieci, czasem nikt... Zmokły ksiądz, koc i przygodni grabarze. Parę sztychów łopata, krótki pacierz i koniec. Na łasze zostają ślady stóp, mały kopczyk bez krzyża, bez napisu. Nikt nigdy nie odszuka już tych grobów. Zliże je i rozgładzi wiosenny zalew rzeki, zamuli czy rozmuli prąd, może zarosną trzcina.”¹⁵

To najbardziej wstrząsające karty tej części książki Obertyńskiej, zapamiętała zwłaszcza chore i umierające dzieci.



Dwie kobiety. Z wystawy „Polacy na Syberii”, przygotowanej przez Oddział IPN w Krakowie, Komisję Historyczną Związku Sybiraków Oddział w Krakowie i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie



Beata Obertyńska. Fot. Wikimedia Commons/domena publiczna/Wojskowe Biuro Historyczne

W Farabie nie chcieli ich przyjąć, Polacy pojechali więc dalej do Buchary. Ale i to nie koniec, czekał ich jeszcze dłuższy zimowy postój pod Bucharą w kołchozie Stalinin. Warunki były tam trochę lepsze, bo w głąb Azji nie sięgał już tak nachalnie sowiecki porządek, kołchozem kierowali i w nim pracowali Uzbegy, ale tam właśnie Obertyńska poznała, czym jest głód:

„W zasadzie głodne byliśmy prawie zawsze od wyjazdu z domu, ale to nie było jeszcze to! Owa wilgotna pajka otrzymywanego co dzień chleba umiała przecie jakoś zapchać żołądek i kiszkę. W Stalininie chleb zniknął bez śladu i prócz owych kilku lepioszków upieczonych przez babusię nie widziałyśmy go przez trzy miesiące. Jedynym naszym pożywieniem była mąka rozbełtana w wodzie.”¹⁶

I dopiero wiosną 1942 r. przez Kagan i Guzar, gdzie były już polskie jednostki – a Obertyńska spotkała tam koleżankę jeszcze z lwowskiego więzienia, która trafiła aż na Kołymę – dotarli do Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim, a stamtąd statkiem do perskiego portu Pahlevi. Po tej półrocznej, obłądnej wędrówce przez pół Związku Sowieckiego opuścili go na zawsze.

Trudno się dziwić, że Obertyńska pozostała na emigracji, że nie wróciła do kraju, w którym zaczynały się zbyt dobrze jej znane sowieckie porządki. Do spisywania wspomnień zabrała się jeszcze w Palestynie, na wezwanie władz wojskowych, by dokumentować swój pobyt w sowieckiej Rosji. Kontynuowała je w Johannesburgu w Południowej Afryce, któredyż też przebiegały szlaki polskich uchodźców, a następnie w Londynie. Książka *W domu niewoli* wyszła we Włoszech w 1946 r. Była pierwszą relacją z wojennych łagrów sowieckich. Wyprzedziła następną: *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego (1949) i *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (1951).

Długi emigracyjny pobyt w Londynie wypełniła pisarce twórczość wspomnieniowa i poetycka. Obertyńska wydała tomy wierszy *Otawa* (1945), *Miód i piołun* (1972), głównie o charakterze wspomnieniowym i religijnym. Wśród nich także najwybitniejsze wiersze łagrowe, prócz *Celi* i *W bydlęcym wagonie: Tajga, Peczora, Ussa, Workuta, Ural, Suplikacje*. Wspomnieniowy charakter mają też opowiadania z tomu *Ziarnka piasku* (1957), przywołujące utraconą lwowską ojczyznę, kraj i ludzi. Już po śmierci poetki w Londynie w 1980 r. wyszły drukiem wybitny poemat religijny *Grudki kadzidła*, a także powieść fantastyczna *Skarb Eulenburga*.



Chleb dla cywilów. Z wystawy „Polacy na Syberii”, przygotowanej przez Oddział IPN w Krakowie, Komisję Historyczną Związku Sybiraków Oddział w Krakowie i Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie

Tekst pochodzi z numeru 3/2020 „Biuletynu IPN”

¹ M. Wolska, B. Obertyńska, *Wspomnienia*, Warszawa 1974, s. 426-427.

² B. Obertyńska, *W domu niewoli*, Warszawa 2005, s. 8.

³ *Ibidem*, s. 17

⁴ *Polskie podziemie 1939-1941*, t. 1: *Lwów-Kołomyja-Stryj-Złoczów*, Warszawa-Kijów 1998, s. 261 (seria: „Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych”).

⁵ B. Obertyńska, *W domu niewoli...*, s. 81.

⁶ *Ibidem*, s. 90-91.

⁷ *Ibidem*, s. 91.

⁸ *Ibidem*, s. 112.

⁹ *Ibidem*, s. 125.

¹⁰ *Ibidem*, s. 162.

¹¹ *Ibidem*, s. 174.

¹² *Ibidem*, s. 175.

¹³ *Ibidem*, s. 302.

¹⁴ *Ibidem*, s. 278.

¹⁵ *Ibidem*, s. 354.

¹⁶ *Ibidem*, s. 394.

COFNIJ SIĘ